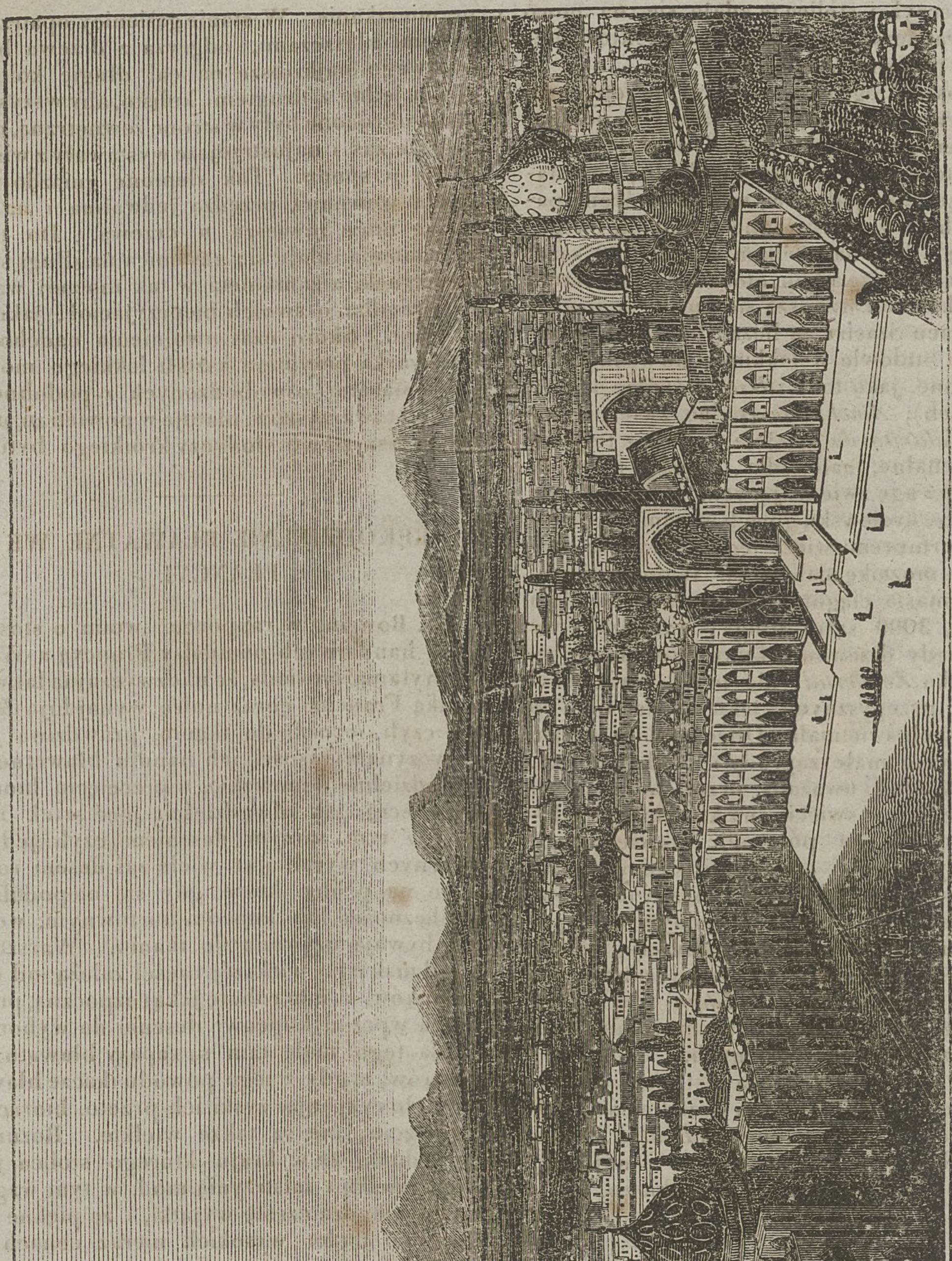


(Widok Miasta Ispahan.)

ISPAHAN.

Ispahan albo Isfahan, niegdyś sławna stolica Persyi, leży na obszernéj równinie nad rzeką *Zenderud*. Znajomą było starożytnym pod nazwiskiem *Aspadana*. Dawniéj liczyła przeszło 700,000 ludności, za rządów Szacha Abbasa Wielkiego; dzisiaj jest tylko cieniem przeszłéj świetności swojéj. Ludność Ispahanu obecnie wynosić ma 150,000 mieszkańców trudniących się rękodziełami, a mianowicie wyrobem tkanin bawełnianych, jedwabnych, sukna, szkła kolorowego do okien, farbierstwem, fabrykacyą cukru, porcellany, strzelb, pistoletów, szalów i garbarstwem. Handel Ispahanu w ostatnich czasach znacznie

się rozszerzył, i stolica ta zdaje się na nowo powstawać teraz ze swoich gruzów, które niezmierną przestrzeń zalegają.

Rozkoszne ogrody, niegdyś przepychem zdumiewające wędrowców, dzisiaj w pola orne zamienione. Z mnogich i okazałych budowli, które były ozdobą Ispahanu, pozostało jeszcze kilka pałaców, między któremi pałac Szacha przewyższa inne ogromem i wspaniałością. Stoi na wielkim placu, 200 sązni długim a 160 szerokim, otoczonym kanałami, po nad któremi wznoszą się piękne gmachy; przy pałacu Szacha są liczne pawilony i pomniejsze budowle w lekkim stylu wschodnim wystawione, jako to: *Czil-sutun* (pałac o 40stu kolumnach); *Ainehkane* (pałac zwierciadłowy); i *Talaritavile* (stajnie). Prócz tego sale posłuchalne, malowidła, rzeźby i ogrody ściągają uwagę zwiedzających. Obok pałacu jest *Meczet* królewski, gmach wspaniały, ozdobiony marmurem; wieże jego pokryte są porcelaną w mozaikę malowaną. W południowéj stronie miasta ciągnie się owa sławna aleja *Czerbag*, 3000 sążni długa, wysadzona we cztéry rzędy drzewami, której środkiem płynąca rzeka *Zenderud*, nie przedstawia teraz pałaców przepysznych, jakiemi dawniéj po obu stronach świetniała. Obecnie dają się tam widzieć tylko małe zagrody i domki wiejskie. Rynek *Meidan* uważany przez podróżnych za największy w świecie, na którym był sklepiony portyk, na pół mili prawie długi, oświecony wieżami otwartemi u góry i mający po obu stronach sklepy i składy towarów, dzisiaj jest prawie pusty; w jednym tylko jego końcu targi się jeszcze odbywają. Dwa także mosty jeden z cegieł drugi z ciosowego kamienia zwany *Alaverdi-Khan* nad rzeką *Zenderud* zbudowane, pięknością i śmiałością budowy zadziwiają podróżnych.

Żydów i Ormian znaczna jest liczba w Ispahanie; piérwsi mieszkają na przedmieściu *Jahoudia*, drudzy na przedmieściu *Dżulfa*. Okolice Ispahanu są najpiękniejsze i najlepiéj uprawne z całego królestwa perskiego.

DRZEWO BANBATOWE.

W puszczach Turkazyi rośnie gatunek akacyi zwanéj *drzewem banbatowém*, które w wielkiéj było cenie u starożytnych dla gummy, jaka z niego nakształt potu w kroplach się sączy. Gałęzie mają na sobie ostre, białe kolce, ozdobione pęczkami wonnych kwiatów, z których Chińczycy piękną żółtą farbę wyrabiają. Drzewo to przedstawia osobliwszą przemyślność pewnego owadu a raczéj gąsienic jego których gniazda tysiącami wiszą u gałęzi. Przeczuwając przemianę swoją, owad ten stara się zawczasu zabezpieczyć przyszły bezwładny stan poczwarki, budując sobie obronne mieszkanie. W stanie gąsienicy opatrzony ostremi kleszczami, odgryza z drzewa banbatowego najkrótsze na cal długie kolce, i zlepia jedne z drugiemi kulisto, aby wszystkie kolce obrócone były w stronę zewnętrzną, najdłuższe zaś i najostrzejsze wystawały z wierzchu i u spodu. Tak zlepione gniazdo wyściela wewnątrz przędzą jedwabną i na takiejże nitce zawiesza u drzewa. Do tego schronienia udaje się gąsienica na długi swój spoczynek, a zamknięta w tak mocnéj warowni, niedba o swoich nieprzyjaciół, jakiemi są ptaki. Skoro czas uwolnienia nadchodzi, poczwarka przybiera kształt lekkiego motyla i z tysiącami oswobodzonych z podobnejże niewoli towarzyszów, ulatuje w powietrzu, używając wszystkich słodyczy krótkiego bytu.

RĘKODZIELNIE BŁAWATNE WE FRANCYI.

Dr. Bowring w rapporcie swoim o stosunkach handlowych pomiędzy Francyą a Wielką Brytanią, powiada, że nadzwyczajna łatwość z jaką Francuzi coraz nowe wynajdują *desenie* czyli *wzorki* do tkanin, prawdziwą jest przyczyną wyższości ich handlu bławatnego. Rękodzielnie francuzkie, w przecięciu biorąc, nie więcéj jak dwadzieścia pięć sztuk materyj z tym samym deseniem czyli jednowzornych wyrabiają; wiele zaś deseni robią tylko na próbę, które gdy się niepodobają publiczności lub kupcom hurtownym, wcale nie bywają używane do tkanin. Warsztaty Lugduńskie po większéj części zależą od obstalunków, i nim robotę jaką rozpoczną, przesyłają wprzód kupcowi desenie do wyboru.

Dla tego małe tam są zapasy bławatnych towarów; a gdy z tego powodu tkacze bławatni mało ryzykują, zyski ich przeto, biorąc w przecięciu, nie są także wielkie. Rozumie się jednak, że w kraju którego stolica jest tworzycielką i mistrzynią mód, w tym względzie zachodzą częste wyjątki, i że piękne towary po nader wysokich nieraz cenach są przedawane.

Z tém wszystkiém kapitały przeznaczone we Francyi na wyrób i handel towarami jedwabnemi, w ogólności nie są znaczne. System tworzenia faktoryj czyli zakładów, ułatwiających sprzedaż tego rodzaju towarów, dotąd na małą tylko stopę wprowadzony. Każda prawie gałąź tego przemysłu jest tam odrębna i niezależna od drugiéj. Uprawiacz drzew morwowych, hodownik jedwabniczek, prządnik, zwijacz, farbiarz, wzorownik, tkacz, kupiec, wszyscy żadnych z sobą niemają stosunków, a przy wyrabianiu tkanin żadnego prawie niema nadzoru. Z powiększeniem kapitałów na tę gałąź przemysłu i liczby spółzawodników, nie jedna korzystna okazałaby

się zmiana. Pojedyncze wszakże usiłowania w tym celu już przedsięwzięto, jak np. w Saint-Vallier, gdzie jedwab' w jednéj i tejże saméj rękodzielni przędą, kręcą, zwijają w motki i na materye przerabiają.

RODZINA BONAPARTYCH.

Rozsławiona ta, po całym świecie rodzina, nabyła nieśmiertelności przez jednego ze swoich potomków Napoleona. Pochodzi ona z Włoch, gdzie jéj przodkowie, w XII już wieku, znakomite urzędy piastowali. Daléj w różnych czasach, aż do końca 16go wieku, rodzina Bonapartych odznaczała się w Parmie, Florencyi, Rzymie; nawet w Bolonii był kapucyn Bonawentura Bonaparte, dla świątobliwości życia za błogosławionego uważany, lecz w poczet świętych niepoliczony z powodu, że familia nie była w stanie opłacić nadzwyczajnych kosztów, nieodłącznych od tak wielkiéj uroczystości. Jedna gałąź rodziny Bonapartych osiadła w państwie Genueńskiém, a potomek jéj Ludwik Maryan Bonaparte, obrał sobie za miejsce pobytu 1612 r. miasto *Ajaccio* w Korsyce. Był on dziadem *Karola Bonapartego* w 1743 r. zrodzonego, który w 1767 r. zaślubił *Letycyą Ramolino* i spłodził z nią ośmioro dzieci: *Józefa*, *Napoleona*, *Lucyana*, *Ludwika*, *Elizę*, *Paulinę*, *Karolinę*, i *Hieronima.*— Rodzina Bonapartych była jedną z najznakomitszych w *Ajaccio*, lubo Korsykanie wyrzucali jéj często pochodzenie z Genui. Karol Bonaparte dzielnie walczył za niepodległość Korsyki przeciw Genueńczykom, a po ustąpieniu téj wyspy królestwu Francuzkiemu, został członkiem sądu najwyższego: późniéj był jednym z trzech deputowanych wyspy Korsyki w 1776 r. do Paryża, dla złożenia hołdu królowi. Ztąd dla poratowania zdrowia udał się do Montpellier, miejsca zaleconego z dobrych lekarzy i czystości powietrza. Tam umarł w 1783 r. Wdowa jego *Marya Letycya* urodzona w r. 1750 z domu *Ramolino*, krewna hrabiego *Colalto*, uchodziła przed zamęźciem za piękność. Chociaż nieposiadała żadnego majątku, wspierana jednak od swojego brata stryjecznego, xiędza Józefa Fesz, (urodzonego 1763 r. który późniéj powołany na kommissarza wojennego przy armii Włoskiéj, w 1801 r. został arcybiskupem Lyońskim, nareszcie kardynałem i wielkim jałmużnikiem Francyi, i który od 1815 r. zostaje w Rzymie), prowadziła z wielką staranością gospodarstwo domowe, i zajmowała się wychowaniem dzieci, w sposób zjednywający jéj powszechną wziętość. Pomagał jéj wiele także gubernator francuzki hrabia *Marboeuf*, którego względy umiała zjednać dla swoich dzieci. On to zapisał rodzinę tę do szlachty Korsykańskiéj, wolnéj od opłaty podatków; on dla ośmioletniego Napoleona wyjednał pomieszczenie w szkole wojskowéj w Brienne, a do instytutu szlacheckiego panien *Saint-Cyr*, oddał siostrę jego *Maryą Annę Elizę* urodzoną 1777 r. Ta ostatnia zaślubiona późniéj *Feliksowi Pasquale Bacciochi*, ubogiemu lecz zacnemu szlachcicowi korsykańskiemu, uposażoną została w 1805 r. przez Napoleona xięstwem *Luka* i *Piombino*, a w 1809 roku wielkiém xięstwem Toskańskiém, które to kraje po upadku brata całkiem utraciła, i zamieszkawszy ze swoją familią w państwie Austryackiém, na wsi w okolicach Tryestu, życia dokonała 1820 r. Zostawiła jedną córkę *Napoleonę Elizę* zaślubioną hrabiemu *Camerata*, i jednego syna *Fryderyka Napoleona*, który w 1833 r. spadłszy z konia, umarł. Mężowi jéj zachowano tytuł książęcy w Austryi; mieszka on na przemian w Bolonii lub w dobrach położonych w królestwie Lombardzko-Weneckiém.

Kiedy w 1793 r. Anglicy opanowali Korsykę, rodzina Bonapartych, przyjazna Francyi, została na wygnanie skazaną. *Letycya* ze swojémi córkami udała się do Marsylii, gdzie zostawała w bardzo przykrém położeniu, póki Napoleon nieobiął naczelnego dowództwa nad armią Włoską. Wtenczas dopiero los całéj familii zaczął się polepszać. Po dniu 9 Listopada r. 1799, żyła w Paryżu; nie uwodząc się wcale blaskiem i świetnością stanu swoich dzieci, czynnie zawsze wpływała na utrzymanie jedności i zgody pomiędzy niemi. Po przybraniu tytułu cesarza przez Napoleona w r. 1804, otrzymała, jako cesarska matka, zamek na mieszkanie i zniewoloną była cały swój dwór urządzić podług rozkazów syna. Wtedy rozszerzyła zakres swojéj dobroczynności, stawszy się opiekunką wszystkich instytutów dla cierpiącéj ludzkości pozakładanych. W tym zawodzie zyskała szacunek i miłość Francuzów. Nie dawszy się zaślepić blaskiem cesarskiego dworu, zachowywała zawsze pewną oszczędność, lękając się ciągle o dalszy los Napoleona. Po jego upadku od r. 1814, zimą mieszkała w Rzymie, latem w okolicach Albano. Od śmierci cesarza nie zrzuciła żałoby aż do zgonu swego, w r. 1836, przed którym na lat kilka nie opuszczała już łoża, z przyczyny bólu w nodze upadkiem skaleczonéj.

Córka jéj *Marya Paulina* urodzona w 1781 r. zmarła 1825, najpiękniejsza i najprzywiązańsza z siostr do Napoleona, poślubiła w 1795 jenerała *Leclerc* i towarzyszyła mu w wyprawie do *St. Domingo*, gdzie w 1802 r. umarł. Młoda wdowa poszła potém za jednego z najbogatszych książąt włoskich *Bonghese*, zmarłego dopiéro w 1832, otrzymawszy w posagu od Napoleona księstwo Guastalia; udała się z bratem w 1814 r. na Elbę i posłała mu przed bitwą pod Waterloo, swoje kosztowne klejnoty, które w moc zwycięzców wpadły.



(Józef Bonaparte.)



(Letycya Bonaparte.)

Od 1815 r. przebywała w Rzymie od małżonka odłączona; chciała popłynąć na wyspę Świętéj Heleny, dowiedziawszy się o chorobie Napoleona; lecz pozwolenie doszło jéj rąk razem z wiadomością o zgonie bohatera wieku. — Trzecia córka Letycyi *Marya Annoncyada Karolina*, urodzona w 1782 r. zaślubioną została jenerałowi a późniéj królowi Neapolitańskiemu *Joachimowi Miuratowi* w 1802 r. — Przez traktat zawarty pomiędzy sprzymierzonemi mocarstwami w Paryżu 1815 r. cała familia Bonapartych z Francyi wywołaną została, następnie w 1816 wyłączoną będąc od amnestyi Ludwika XVIII, nie powinna była nic we Francyi posiadać, i majątki swoje w przeciągu sześciu miesięcy sprzedać. Nadto majątki tych wszystkich jéj członków, którzy po powrocie Napoleona z Elby do Francyi, tamże przybyli, rozdano lepiéj zasłużonym wojownikom, mianowicie takim, którzy swoje uposażenia za granicami państwa potracili. Rewolucya lipcowa uchwały te potwierdziła.

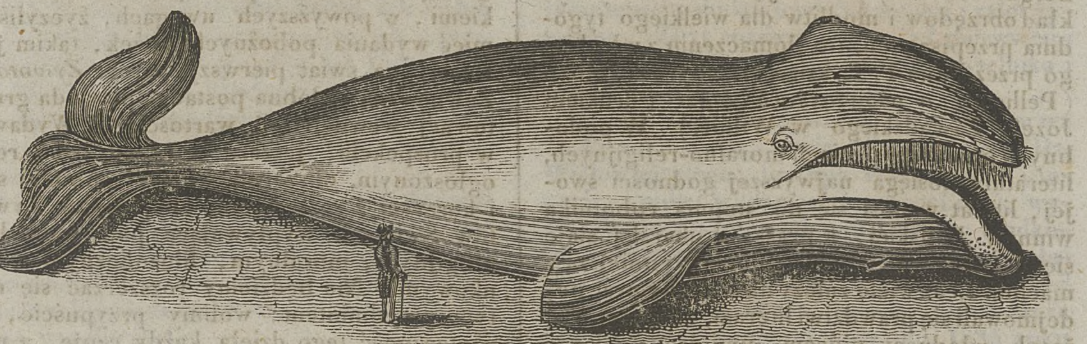
(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

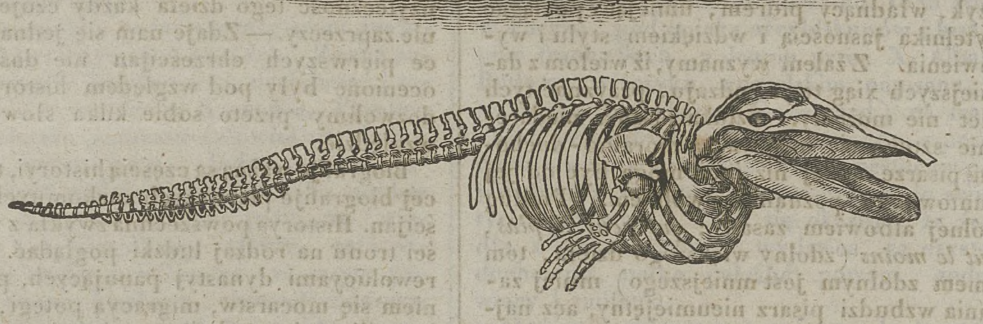
WIELORYB.

Zwierzę to pod nazwiskiem Wieloryba znajome, należy do rodzaju największych, jakie się w morzu znajdują, i jest najogromniejszém w całém królestwie zwierząt ziemnych i wodnych.

Na stałym lądzie przynajmniéj, niemasz żadnego, któreby z tym Lewiatanem (jak Milton wieloryba nazywa), mogło być porównane. Zwyczajny wieloryb, jaki się poławia przy brzegach Grönlandyi, bywa często na 58—60 stóp długi, 34—40 gruby, a waży 65—70 beczek, co wynosi tyle prawie ile dwieście tucznych wołów. Pomimo tak nadzwyczajnego ogromu i wagi tego zwierzęcia, wrodzony popęd człowieka do upatrywania nadzwyczajności we wszystkiém co jest dla niego nowe i dziwne, niepoprzestał i tu na rzeczywistości. Niektórzy bowiem starożytni pisarze podają długość wieloryba na 150 — 200 stóp, a nawet są i tacy którzy do 900 przypuszczają. Wiarogodni jednak badacze natury są innego przekonania. *Scoresby*, który w różnych czasach i miejscach do 332 sztuk wielorybów ulowił zapewnia, iż nie znalazł żadnego dłuższym nad stóp 60; a gdyby jak powiada, szczególnym trafem większe się znalazły, to ledwie 70 stóp dochodzić mogą, co téż i *Blumenbach* potwierdza. *Egede*, w opisie Grönlandyi mówi o 90 łokciowéj długości; jednak możemy być pewni, że sam tego nie widział i nie mierzył, a polegał na drugich podaniu. *Scoresby*, pomiędzy innemi, nadmienia o pewnym *rybozwierzu*, który ma być największém i najcięższém ze wszystkich stworzeń żyjących; lecz ten źwierz jest także rodzajem wieloryba, który tylko z powodu płetw twardych i ostrych uważany jest za rybę; a że nierównie mniéj daje tranu jak wieloryb, nie tyle jest poławianym, a następnie będąc bezpieczniejszym od napastowania przez ludzi, może dorastać tak ogromnéj wielkości, jaką mu niektórzy przypisują. — Wieloryb z samego

nazwiska tylko do ryb należy, i za rybę od wieków uchodził, chociaż to tylko z niemi ma wspólne, że przebywa w wodzie; zresztą płód żywy na świat wydaje, i to pojedyńczy a podług niektórych najwięcéj podwójny; karmi go mlékiem, jak inne ssące zwierzęta lądowe. Również jak one, ma krew ciepłą, czerwoną, kiedy przeciwnie ryby mają zimną, a stopień gorącości krwi jego jest wyższy nawet jak u ludzi. Równie jak wszystkie ssące zwierzęta ma zbudowane organa do oddychania i dla tego nie może długo w wodzie zostawać. kórę ma ciemną i gładką bez łuski, i w tém do ryb niepodobny, lubo składem i postacią swoją, ma wiele z nimi podobieństwa. Głowa prawie trójkątna pod spodem płaska, 16—20 stóp długa a 10—12 szeroka. Dolna szczęka odstaje, jak na rycinie widać, właściwym sobie sposobem; otwór paszczy na 10—12 stóp wysoki, i 15—18 długi, może łódź z całą osadą 7—8 ludzi pochłonąć. Ma, jak widzimy dwie boczne płetwy, albo tak nazwane łapy wielorybie 7—9 stóp długie, a 4—5 szerokie; są to dosyć silne wiosła, aby zdołały poruszać w wodzie cały ogrom zwierza. Płetwy te na dołączonym tu *kostoskładzie* czyli *skielecie* wieloryba, wydają się jakby pokurczone czy téż przytwierdzone do ciała ręce albo przednie łapy; zdaje się iż natura nie miała dosyć czasu do zupełnego ich ukończenia. Małość ócz jest uderzającą; są one zaledwie trochę większe od wolich, jednak w wielkiéj odległości przedmioty rozpoznawają. Zamiast nosa, ma oddechowe otwory, znajdujące się, jak widzimy, na samym wierzchu głowy, aby przez nie wyrzucać mógł wodę, kiedy większą częścią ciała zanurzony jest w wodzie. Ogon jego





poziomy płaski jest najstraszliwszą bronią, w nim zawiéra się cała moc ruchów i działań; powierzchnia ogona zajmuje 80-100 stóp kwadratowych, długość umiarkowana od 5-6 stóp, ale szerokość daleko znaczniejsza 18-24, a czasem i większa; jest nadto rozdwojony, a dwie połowy z rozdwojenia tego powstające, ku końcowi są wstecz odwrócone. Zanurzając się w wodę albo wznosząc się dla oddechu, zwierz ten przybiera prostopadły kierunek. Organa słuchu są nader małe i nieznaczne; o zewnętrznym ich kształcie nie ma nawet co powiedzieć; trudno pojąć jakim sposobem organ ten obudza słuch, nie widać bowiem wcale ucha. Nadto, kiedy zwierzę zanurza się w wodę, ów kanał słuchowy zatykanym bywa, jakby korkiem niedopuszczającym wody wewnątrz.

O ile czeluść albo paszcza wieloryba jest ogromną, o tyle kanały pokarmowe dziwnie małe. Jego pożywienie stanowią owady, robaki, mięczaki i drobne ryby a mianowicie śledzie i sardele. Jak więc, ów zwierz ogromny, zdoła głód swój zaspokoić tak szczupłym pokarmem? chyba że natura nastręcza mu je tłumami. Nie ma zębów, bo do rozgryzania robaków i owadów nie są potrzebne. Lecz w paszczy, jak rycina przedstawia, znajduje się tak zwany róg wielorybi czyli fiszbein; są to liście rogowe, już to proste, już pokrzywione w wierzchniéj szczęce na podniebieniu osadzone; u dorosłego wieloryba liczymy na podniebieniu 1800 takich liści; Scoresby w jednym bardzo małym wielorybie znalazł 316—320. W środku są najdłuższe, ku końcom skracają się. Różnica długości onych jest od 10—13 albo 15 stóp.

(*Dokończenie nastąpi.*)

BIBLIOGRAFIA.

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH, MĘCZENNIKÓW I OJCÓW KOŚCIOŁA.

w Warszawie 1836 *r.*

(Artykuł z Tygodnika Petersburskiego.)

Rok upłyniony okazał nam nie jeden pocieszający znak obudzonéj dążności moralno-religijnéj w literaturze Polskiéj. Mówiąc tu o prozie tylko, wspomniemy naprzód o dziele *Wielki i święty tydzień* (drukiem T. Glücksberga w Wilnie) zawierającém obszerny wykład obrzędów i modlitw dla wielkiego tygodnia przepisanych, i o tłómaczeniu z włoskiego przez Pana P. T. książeczki Sylwia Pelliko (Pellico), *o obowiązkach ludzi* (drukiem Józefa Zawadzkiego w Wilnie.) W podobnych przedsięwzięciach moralno-religijnych, literatura dosięga najwyższéj godności swojéj, literat wznosi się do stopnia robotnika winnicy Pańskiéj, a prassa drukarska staje się najszacowniejszą, najdobroczynniejszą z machin. Lecz wiele zależy na tém, aby prac podejmowali się prawdziwi literaci, znający swój język, władnący piórem, umiejący pociągać czytelnika jasnością i wdziękiem stylu i wysłowienia. Z żalem wyznamy, iż wielom z dawniejszych xiąg tego rodzaju, przyznać tych zalet nie możemy. Sztuka pisania niedaremnie sztuką się nazywa, a moralno-duchowni pisarze mniéj niż inni mogą być od jéj gruntownego poznania uwolnieni. Podług ogólnéj albowiem zasady: *qui peut le plus*, *peut le moins* (zdolny większego dzieła, tém samem zdolnym jest mniejszego) mniéj zaufania wzbudzi pisarz nieumiejętny, acz najgorliwszy; bo gdy nie utrzyma się na równi z oświatą wieku i błądzi w łacniejszym przedmiocie, jako w ćwiczeniu stylu; skąd rękojmia, iż wygóruje i będzie dobrym przewodnikiem w trudnym zawodzie rozkrzewiania zasad wyższéj moralności i opowiadania religii? *Qui ne peut pas le moins*, *peut-il le plus?* (Niezdolny mniejszego dzieła, może-li być zdolnym większego?)

W rzędzie zewnętrznych zalet nieodzownych, zdaniem naszém, w moralno-duchownych xiążkach, nieobojętną będzie sama nawet powierzchowność wydania. — Wiadoma jest chwalebna wykwintność francuzkich modlitewnych xiążek. — Niepoprawna, szpetna i uboga xiążka moralna lub pobożna, jest świadkiem haniebnym dla miasta i czasu w których się wylęga: dowodzi bowiem, że nie znalazł się nikt dość umiejętny i gorliwy, aby téj istotnéj i wysokiéj potrzebie spół-braci dogodzić potrafił z należytém staraniem, smakiem i nakładem.

Z tych względów z pociechą zapatrywaliśmy się na dwa wspomnione dziełka, zalecające się czystością, poprawnością języka, i przyzwoitém, ile miejscowe sposoby pozwalały, wydaniem.

Lecz szczególną uwagę naszę zwróciły Żywoty o których mówić mamy. Czy wydawca ich umiał ocenić kierunek umysłów, zwracających się ku pobożności i chciał zadość uczynić wzmagającéj się potrzebie duchownego czytelnictwa; czyli przeciwnie chciał raczéj uprzedzić tę potrzebę, mocniéj ją podniecić i świeże posiać nasiona na téj przedtém tak płodnéj niwie; w każdym razie sprawiedliwość każe oddać mu pochwałę: iż dostojnego przedsięwzięcia swego dokonywa z wielką trafnością i poświęceniem się. — Jakiemi, w powyższych uwagach, życzyliśmy mieć wydania pobożnych xiążek, takim jest wyszły na świat piérwszy poszyt *Żywotów:* Zewnętrzna ozdobna postać odpowiada gruntownéj wewnętrznéj wartości. — Wydawca w prospekcie, jeszcze w Lipcu 1835 roku ogłoszonym, obszernie wyłożył pobudki swe i korzyści z rozszerzenia znajomości Żywotów Świętych wypływające pod względem religijnym, moralnym, filozoficznym i naukowym. Nie będziemy rozszerzać się nad tym przedmiotem: wolimy przypuścić, że użyteczność tego dzieła każdy czuje, a nikt nie zaprzeczy. — Zdaje nam się jednak iż prace piérwszych chrześcijan nie dość dotąd ocenione były pod względem historycznym; dozwolimy przeto sobie kilka słów w tym względzie.

Biografije ważną są częścią historyi, tém więcéj biografije piérwszych znakomitych chrześcijan. Historya powszechna zwykła z wysokości tronu na rodzaj ludzki poglądać. Zajęta rewolucyami dynastyj panujących, passowaniem się mocarstw, migracyą potęgi, handlu i cywilizacyi z jednéj części świata do drugiéj; na tym wielkim teatrze polityki zwraca wyłączną na stanowcze epoki baczność, do nich wszystko stosuje i massy tylko widzi, albo samych olbrzymów i bohaterów ludzkości. — Ogółem jest dla niéj rodzaj ludzki, jednostkami są narody. — Zmuszona przestrzeń kuli ziemskiéj i wieków zawrzeć w ograniczonéj kart liczbie, główne tylko punkta w nich oznaczyć może. Historya szczególnych narodów politykę także za przedniejszy cel i przedmiot obiera; inne względy są dla niéj podrzędnemi: początek, wzrost, upadek mocarstwa, oto téj tema. Ogółem dla niéj jest *naród;* jednostkami są — *stany* go składające. — I tu, korona, massy i osoby celujące będą tylko odmalowane. Lecz *rodzina*, ta ostateczna i nierozdzielna jednostka wszelkiéj społeczności, znika w odmę-

cie historyi powszechnéj. Któż mię nauczy, jakiego stopnia oświaty, moralności i szczęścia, jednostka ta mogła używać w swoim bycie domowym i familijnym, w różnych epokach, narodach, stanach i klassach? Mała liczba starożytnych biografij wątłe rzuca światło na ten przedmiot.— Historya prawodawstwa daje nam widzieć epoki upadku cnót i postępy skażenia obyczajów; lecz zajęta systematyczną klassyfikacyą występków i kar, udoskonaleniem teoryi, wreście wpływem prawodawstwa na ogólny charakter narodowy, nie może wchodzić w ścisły rozbiór, o ile rozmaitość usposobienia moralnego obrażała lub koiła uczucia rodzin i powiększała lub zmniejszała miarę ich pokoju i szczęścia domowego.

Nowożytne biografije, pamiętniki (mémoires), podróże, przyczyniają się do obeznania nas dotykalniéj ze szczegółami obyczajów i bytu różnych klass, z właściwemi ich cechami, i, że tak powiemy, z całym ich oryginalizmem. Możemy je sobie tak żywo i dokładnie wystawić i wyobrazić, jakby przed naszemi oczami chodzące, mówiące, i działające. Podobne dzieła rzetelnością zbliżają się do historyi.

Tę historyczną usługę przynoszą biografije piérwszych chrześcjan, dopełniając ważnéj potrzeby naukowéj. Są to pamiętniki, są to podróże owych czasów, pisane przez naocznych świadków, których rzetelność nie ulega wątpliwości.

Była to epoka, w któréj cały świat znajomy uległ był Rzymskiéj potędze. Znane narody potraciły kolejno swą udzielność i zamieniły się w prowincye Rzymskie. Państwo świata należało jednemu człowiekowi, Imperatorowi Rzymskiemu. Jedno żelazne jarzmo ciężyło nad światem i niebyło nigdzie od niego ucieczki. Ciemny politeizm (wielobóstwo), i filozoficzny ateizm, cała pogańska Rzymska cywilizacya, ze swym powierzchownym blaskiem i wewnętrzném gorzkiém zepsuciem, wsiękały szybko w różnorodne massy, zarażały je, zgładzając oddzielne ich cechy i prowadząc do zgubnéj jednostajności. Ludzkość, zatruta i fermentowana szkodliwemi piérwiastkami, wkrótce uległaby ostatecznéj moralnéj zgniliźnie i duchownemu zatraceniu. W takim to czasie wystąpili na scenę chrześcijańscy bohaterowie, niosąc dla ziemi nową sól i aroma. Opowiadając słowo Boże, wchodzili oni do miast, wsi i chałup, stawali przed Imperatorami i rządcami, przemawiali do zgromadzonego ludu, pocieszali ubogich, ocierali łzy niewiast, uzdrawiali słabych.— Opisy pielgrzymek ich zawierają mnóstwo szczegółów, rzucających mocne światło na ówczesny stan narodów i ich obyczaje.— Przenikliwy czytelnik, z kilku żywych słów oczywistego świadka więcéj się nauczy, niż z długiéj rozprawy późnego badacza.— Opowiadacze chrześcijańscy dają nam poznać owe wieki w caléj ich nagości i odkrywają rany ówczesnéj jęczącéj ludzkości, udręczonéj łaknieniem pociechy, pokuty duchownéj i odkupienia. Gdy z utraconym bytem politycznym różne narody zeszły były ze sceny świata i nie mając żadnéj udzielnéj działalności, skruszone i przywalone Rzymskim wpływem, ukryte były pod cieniem Rzymskiego imienia w uśpieniu i odrętwieniu; Apostołowie i ich naśladowcy, w swych pielgrzymkach i opisach, podobni są do żeglarzy, odkrywających nieznane ludy; lub do owych robotników, którzy z gruzów i popiołów Herkulanum, dostają zgubione pokolenie i wynoszą na światło zapomniane szczątki jego bytu.

Niech nikogo nie gorszy, że, zaniechawszy przedniejsze pożytki zbudowania moralnego i duchownego, zajęliśmy się szczególniéj wyłuszczeniem dodatkowych korzyści i zalet żywotów. Zbyt rozszerzać się nad piérwszemi nie byłożby to uwłaczać światłu czytelnika i pisać satyrę dziewiętnastego wieku?

Dawne wydania Żywotów Świętych przez X. Piotra Skargę, xięcia Alberta Radziwiłła, Wielowiejskiego, biskupa Ważyńskiego i innych, (mówi wydawca w prospekcie), wyszły z xięgarskiego obiegu i już do rzadkości bibliograficznych należą. Cóż więc właściwszego jak odnowienie ich i rozmnożenie? Za przewodnika w tém nowém dziele służą żywoty, wydawane od początku 1835 roku w Paryżu, pod opieką arcybiskupów i biskupów francuzkich, a drugie przez X. Albana Butlera, w języku angielskim napisane, a przez X. Godeskara (Godescard) na francuzki przełożone, i przez jednego z uczonych prałatów czynione będą dopełnienia pojedyńczych żywotów, zwłaszcza co do świętych krajowych. Ztąd się okazuje, że źródła z których czerpie wydawca, są czystoduchowne, pełne należnéj powagi, godne wiary i zaufania.

O piérwszym poszycie tego wydania, jaki mieliśmy w ręku, za Styczeń 1836, powiedzieć możemy, iż w niczém nie ustępuje Paryzkiemu wydaniu i że pod względem literackiego i bibliograficznego wykonania nic do żądania nie zostawuje. Rozkład żywotów jest arcy-dogodny. Wykładają się one porządkiem dni roku, poczynając od 1 Stycznia. Na każdy dzień znajduje się kilka nierozwlekłych żywotów i prócz tego Martyrologium, zawierające krótkie przytoczenie kilku imion świętych i uroczystości na ten dzień przypadających. W piérwszym poszycie, ze 30 stronic, w ćwiartce większéj złożonym, znajdujemy siedm żywotów, na miesiąc Styczeń, i dziewięć drukarskich rycin (clichè) ręki znakomitych artystów zagranicznych.— Taki poszyt wychodzi co miesiąc, czyli dwanaście na rok, a ceną

rocznéj prenumeraty złt: 24! Czuł wydawca że pobożne xiążki nie dla samych bogatych są przeznaczone, i że tanioścą swoją powinny dążyć do klass najniższych i być dostępnemi, jeżeli można, służkom, służebnicom i kmiotkom, jedném słowem, iż użyjemy tego wyrazu, każdemu kto w Boga wierzy. — Potrzeba taniości kładła dotąd u nas tamę dobrym chęciom wydawców co się tyczy przystojnéj powierzchowności xiąg pobożnych, takową tamę poświęcenie się wydawcy Żywotów najszczęśliwiéj usunęło. — Pozostaje nam życzyć, gdy ogromna liczba prenumeratorów potrzebną jest dla powrócenia samych kosztów, aby wydawca, za swoje trudy i poświęcenie się, nie poniosł kary pieniężnéj, jeśliby, czego się nie spodziewamy, był opuszczonym od publiczności w pięknéin swojém przedsięwzięciu.

Zwrócimy mowę w szczególności do ojców i matek. Radzibyśmy widzieć te żywoty w ręku każdego dziecka. Jawny mamy brak xiążek do czytania dla dzieci. — Mamy je z czego uczyć; xiążek elementarnych nie braknie: lecz nie mamy co dać im do czytania, prócz kilku tomów, które w jednym miesiącu mogą być przebieżone. Żywoty dostarczą im najwłaściwsze, najpożyteczniejsze i ciągłe, na każdy dzień, przez lat kilka czytanie. — Znajdą w nich dzieci ujmujące ich obrazy i powieści. — Cóż *np.* tkliwszego być może nad opis powołania świętéj Genowefy w piérwszym poszycie Żywotów? Zda się że przytomni jesteśmy biesiadzie, która odkryła przeznaczenie Genowefy. Patrzymy, jak mała dzieweczka, pasterka, zajęła miejsce u stołu obok znakomitego biskupa Germana. Już ona nie może się oderwać od świątobliwego starca, ani ten, zniewolony tkliwą jéj pobożnością i przystojném zachowaniem się, prędzéj puścił ją od swego boku, aż mu ojciec obiecał, że ją nazajutrz, przed jego odjazdem, raz jeszcze przyprowadzi. — Tak niewinność roztropnych dzieci z jednéj strony silnie pociąga ich ku mężom, jaśniejącym łagodną cnotą; a z drugiéj strony zwraca na nich nieomylnie pieczę i łaskawość możnych opiekunów. — Zaręczamy iż niniejsze żywoty będą dla dzieci szkołą cnoty, zwierciadłem dziejów upłynionych wieków, nauczycielem języka i stylu i nawet pociągającém ich cackiem.

Krótkie są postrzeżenia jakie mamy uczynić samemu wydawcy. Wyszukiwaliśmy zarzutów, aby przez nie potwierdzić szczerość powyższych uwag, i uwolnić je od podejrzenia bezwzględnéj przychylności. *Naprzód.* Zdaje się nam, iż żywoty piérwszego poszytu musiały być skrócone. Co do nas, nieradzibyśmy stracić jednego słowa z tego skarbca starożytności. Wprawdzie z przedłużeniem żywotów, pomnożą się wydatki: wreście wydawca ma swój plan; nie śmiemy przeto narzucać mu naszego zdania. *Powtóre.* Tłómacząc imiona własne, od miejsc pochodzące, słusznie wydawca zostawia obok w nawiasie, pisownią oryginału. Dla czegoż nie zawsze tego dopełnia? Znajdujemy naprzykład w żywocie Genowefy: biskup Antissyodoreński (Auxerrois), Trekasseński (Troyes). A w Żywocie świętego Odylona widzimy: Opat Kluniacki: czemuż nie dodano (Clugny); w Awernii: czemu nie dodano (Auvergne)? Dla pożytku małych czytelników życzylibyśmy, gdy już francuzki język stał się nieuchronnym, aby oko ich na każdym kroku oswajało się z pisownią francuzką i znajdowało pomoce do tłómaczenia się w tym języku, tém więcéj w xiążkach przełożonych z francuzkiego i co do imion własnych, których w słowniku nie znajdzie. *Potrzecie.* Stronica 4. *Zrzódło*: pisz źródło. *Z Jezusem i z Maryą*: Pisz: *z Jezusem i Maryą*; str. 7 *aczkolwiek*: Pisz: acz. Oczyszczajmy, łagodźmy, skracajmy. — Str. 25 *Aza*: pisz: azali, lub czyliż? Tu i ówdzie kusy przysłówek, wyszły z używania, nie nada jędrności językowi. — Wiemy z prospektu, że wydawca miał myśl zbliżyć się do stylu jędrnego dawnych pisarzy. — Nie jest to zgodne z naszym sposobem widzenia. Zostawmy dawnych dawnymi, a sami bądźmy dzisiejszymi. Dobry Skarga w oryginale, lecz nie w naśladowaniu. Krasicki, Kołłątaj, Sniadeccy, szacowali Skargę; każdy z nich przyswoił sobie z niego co mu przystało i zlał to z własnym talentem tak, iż śladów naśladowania nie pozostało. — Wydawca Żywotów w tym samym jest przypadku. — Mimo oświadczonéj chęci naśladowania, styl jego nosi właściwe, udzielne piętno. Niech więc przy swéj poprawności, czystości, płynności i harmonii pozostanie; dobrze mu tak będzie, i kilka przestarzałych wyrazów na nic mu się niezdadzą. — Otoż wyczerpaliśmy kołczan krytyki, na ubogą ofiarę Azalzelowi, (złemu duchowi) gdy przeciwnie, zadaliśmy sobie gwałt, ścieśniając obręb sprawiedliwie pochlebnéj recenzyi, aby się zbyt nie rozszerzać.

Prenumerata przyjmuje się w Państwie Rossyjskiém, w St. Petersburgu, u P. A. Smirdina. W Wilnie, u PP. J. Zawadzkiego i u Teofila Glücksberga. W Winnicy, na Podolu, w księgarniach braci Lechów.

Cena rocznie zł. 24; półrocznie zł. 13 gr. 10; listy i pieniądze do Redakcyi odsełają się *franco* z napisem: *Do Redakcyi Żywotów Świętych, w Warszawie.*

J. Z.

W WARSZAWIE, W DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBLICZNYCH, ULICA PRZEJAZD N. 649.